

Aleksandra Grzesik
Katolickie Gimnazjum
im. św. Jadwigi Królowej
ul. Św. Jadwigi Królowej 5
27-600 Sandomierz

tel. 15 832 78 09
e-mail: kliceum@internetdsl.pl

aleksandra.grzesik@interia.pl

Legenda o szachach sandomierskich

Opowieść ta zaczyna się w mieście zwanym Sandomierz w czasach, kiedy widok rycerza nie był niczym nadzwyczajnym, w jednym z zakładów rzemieślniczych, gdzie pracował ojciec wraz z synem.

Mieczysław oraz jego ojciec byli jednymi z najlepszych rzemieślników w okolicy, toteż pracy nigdy im nie brakowało. Jakaż wielka była ulga chłopaka, gdy ich warsztat od rana odwiedziło nie więcej niż dwie osoby.

Siedział akurat na swoim stołku i strugał coś na kształt konia. Był tak skupiony na swoim tworze, że nie zauważył, kiedy do sklepu ktoś wszedł. Osoba ta z zaciekawieniem obserwowała każdy ruch, każde pociągnięcie nożyka chłopaka, nie odzywając się przy tym ani słowem. Któż miałby serce przerywać mu pracę, kiedy wykonuje ją z tak wielkim zaangażowaniem? Kiedy skończył, uśmiechnął się do siebie, dumę miał wymalowaną na twarzy. Oderwał się wreszcie od swojego dzieła i uniósł głowę.

Stała przed nim młoda kobieta o bladym licu oraz długich blond lokach. Pomimo szlachetnego wyglądu jej strój zdecydowanie nie świadczył o jej zamożności. Zastanawiał się, co taka kobieta mogła tu robić, ich dzieła nie były tanie, nie brał pod uwagę tego, że chciałyby coś kupić. Wy tłumaczyła, że przyszła kupić prezent dla matki. Chłopak zdziwił się, lecz pokazał jej wszystko, co mieli do zaoferowania. Wybrała w końcu małą figurkę zrobioną z rogu jelenia. W połowie pytania o cenę przerwał jej i dał rzeźbę za darmo. Był oczarowany dziewczyną i chciał dowiedzieć się o niej więcej.

Przez następne tygodnie chłopak liczył na to, że dziewczyna znów się pojawi. Już tracił nadzieję, kiedy pojawiła się po miesiącu czekania. Nie mógł zmarnować takiej okazji na rozmowę, więc podszedł do niej, zanim jego ojciec w ogóle zdążył zauważyć, że ktoś wszedł. Od tamtej pory spotykali się codziennie, rozmawiali przez wiele godzin i wiedzieli o sobie prawie wszystko. Nie dało się ukryć, że oboje byli sobą niezwykle zauroczeni. Najbardziej lubili rozmawiać przy grze w szachy. Mieczysław, co prawda, nigdy do tej pory nie próbował w nie grać, nie interesowały go, lecz Urszula, bo tak na imię miała owa dziewczyna, go namówiła. Podobno kiedy była mała, często grała w nie ze swoim ojcem.

Po jakimś czasie Urszula przestała przychodzić na spotkania. Za pierwszym razem chłopak nie zmartwił się tym zbyt, lecz kiedy nieobecność trwała już dłuższy czas,

postanowił dowiedzieć się, co się stało. Pytał o nią każdego, kogo spotkał po drodze. Nikt nie wiedział, lub nie chciał udzielić mu odpowiedzi. Wpadł w końcu na pewną kobietę, była ona uderzająco podobna do jego wybranki. Jak można było się domyślić, była ona jej matką. Dowiedział się, że dziewczyna została oskarżona o kradzież przez pewnego szlachcica i skazana na śmierć.

Chłopak załamał się po tej wiadomości. Nie potrafił poradzić sobie ze smutkiem, aż pewnego dnia postanowił wystrugać komplet szachów, podobny do tych, którymi zawsze grał z dziewczyną. Nie starał się zbytnio nad wykonaniem ich, chciał, by były właśnie takie, by były symbolem ich miłości, choć z wieloma niedoskonałościami, to jednak dla niego były czymś pięknym, znaczącym, tak jak ich uczucie.

Kiedy wreszcie skończył, wybiegł z warsztatu i udał się w miejsce, gdzie zawsze spotykali się z Urszulą. Zakopał wykonany przez siebie komplet w szkatułce, pod jednym z drzew. Przychodził tam codziennie i składał pod owym drzewem złociste kwiaty na pamiątkę swojej ukochanej. Często też siadał tam i grał tym samym kompletem, którym grał z dziewczyną. Podobno tam też umarł, kiedy zobaczył ducha swojej ukochanej Urszuli podczas jednej z codziennych partii szachów.